Nr. 62. Lwów dnia 2. Grudnia 1869. **Czwartek.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztnje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Biόra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty na „DZIENNIK POLSKI“

Cena prenumeracyjna wynosi

a) **we Lwowie**

na czas jedno-miesięczny od 1. grudnia do końca roku 1869 . . . . 1 złr. 25 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 4 złr. 75 ct.

b) **z przesyłką pocztową:**

na 1 miesiąc tj. od 1. do końca roku 1869. 1 złr. 50 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 6 złr. — ct.

Listy frankowane lub przekazy pocztowe przesłać należy „do Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie ulica Szeroka.“

„Rusini“, powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Nasza akcja polityczna.

Jeden z życzliwych naszemu pismu obywateli kraju, zwracając uwagę naszą na korespondencję „z za Kordonu“, niedawno umieszczoną w *Czasie*, zarzuca nam w liście wystosowanym do redakcji, że niepotrzebnie podtrzymujemy sztandar „demokracji“, który on uważa jako szkodliwy dla sprawy narodowej, i wyraża życzenie, ażeby nam się udało natomiast „skonsolidować stronnictwo prawdziwie liberalne, któreby zdolnem było, prowadzić społeczeństwo nasze po drodze prawdziwego postępu do głównego, do jedynego naszego celu, do zwycięztwa naszej sprawy narodowej“.

List, o którym mówimy, przekonuje nas, jak wiele w świecie zależy na wyrazach, na złem lub dobrem ich zrozumieniu i używaniu, na wspomnieniach, przez nie wywołanych. Podczas gdy my odwieczną w Polsce ideę gminowładztwa, przeciwstawiliśmy pretensjom pojedyńczych indywiduów i rodzin do przewodniczenia w kraju, gdyśmy wykazywali, że wolność i postęp opierają się głównie na średnich klasach narodu, do jakich należy zamożniejsza i wykształceńsza część ludności miejskiej i wiejskiej, użyty przez nas przypadkiem wyraz „demokracja“ wywołał z grobu czerwone widmo, o którem zapomnieliśmy byli prawie, mówiąc o stronnictwie prawdziwie demokratycznem.

Upiór ten, uzurpujący wyłącznie dla siebie nazwę demokracji, nie jest demokracją. Służy on tylko despotyzmowi, gdziekolwiek się pojawia. Rozkiełznąny, czy ujęty w karby dłonią tyrana, jest on największym zawsze wrogiem wolności i światła, bo objawia się tylko jako panowanie ciemnej, brutalnej siły i przewagi liczebnej nad szlachetniejszemi czynnikami w społeczeństwie. Mniemamy, że o takiej demokracji nie może i nie powinno być mowy w Polsce, odkąd sobie z niej Moskwa zrobiła środek służący do rozkładu cywilizowanego społeczeństwa. Dla tego też, mówiąc o demokracji, nie mogliśmy mieć na myśli owych na pół śmiesznych, a na pół opłakanych obłędów, które pojawiają się u nas tu i ówdzie, i które są smutnem następstwem wyjątkowego naszego położenia, dozwalającego granie jakiejś małej roli politycznej każdemu, co się już z lenistwa lub niezdolności żadnego innego uczciwego rzemiosła jąć nie chce i nie może.

Sformułowaliśmy nawet tak wyraźnie i dobitnie nasze pojęcie o stronnictwie prawdziwie demokratycznem, czyli postępowem, że żadne nieporozumienie w tej mierze zajść było nie powinno. Powiedzieliśmy, że pragniemy, ażeby się skonsolidowało stronnictwo, któreby w dążeniach swoich nie kładło na pierwszym planie osiągnięcie tego lub owego unormowania prawno-politycznego stosunku Galicji do Austrji, ale któreby korzystając z warunków rozwoju, jakie już posiadamy, i jakie przy sprzyjających okolicznościach jeszcze osiągniemy, wzięło się raźnie i energicznie do przeobrażenia wewnętrznych urządzeń i stosunków kraju w duchu dla sprawy narodowej najkorzystniejszym.

Życzenie to wyraziliśmy w drugim artykule naszym pt. Demokracja i możnowładztwo, umieszczonym w *Dzienniku Polskim* w początku zm. Później powiedzieliśmy, że chodzi nam o rzecz nie o nazwę, i dla tego też nie windykujemy dla określonego powyżej stronnictwa bynajmniej owego jaskrawego a strasznego sztandaru „demokratycznego,“ pod którym wojują „rejestrowi“ demokraci, tembardziej, że sztandar ten daje powód do ciągłych nieporozumień. Owszem, przyjmujemy chętnie propozycję naszego korespondenta z prowincji, który nas wzywa, ażebyśmy wraz z kwestją hiszpańską i z ministerstwem austrjackiem, jeszcze i sztandar „demokratyczny“ *Dziennikowi Lwowskiemu* na wieczne czasy odstąpili i darowali.

Odtąd tedy niechaj już wyraz „demokracja“ w Galicji oznacza raz na zawsze zbiór dogmatów *Dziennika Lwowskiego* i jego adherentów. Dogmatów tych jest nie wiele, i każde dziecko może się ich nauczyć na pamięć. Oto najprzód: nieomylność Smolki, uchwalona przez sobór demokratów lwowskich. Powtóre, niewysłanie delegacji do Rady państwa *quand-même*, jako bezpośredni wynik owej nieomylności. Po trzecie, równouprawnienie żydów o tyle, o ile oni są za niewysłaniem delegacji. Po czwarte: wzajemność słowiańska, doprowadzona tak daleko, że gdyby np. Tyśmienica i Tłumacz z okolicą oświadczyły, że stanowią osobny naród, to należałoby przed odbudowaniem Polski w obydwu tych interesujących miejscowościach zarządzić powszechne głosowanie, ażeby się przekonać, ażali zasady demokratyczne nie będą pogwałcone przez taką aneksję.

Cały ten inwentarz nie zawiera niczego takiego, czegobyśmy pragnęli dla naszego stronnictwa. Ale i to, co po za *Dziennikiem Lwowskim* i poza jego kółkiem stawiane bywa jako program jedynie zbawienny, nie może służyć za podstawę działania ku prawdziwemu rozwojowi kraju w duchu narodowym. Zastanówmy się tylko pobieżnie nad całą akcją naszą polityczną w ostatnich czasach, a przyjdziemy do przekonania, że zamiast pracować, zamiast korzystać z przyjaźniejszych dla nas okoliczności, pokrywaliśmy tylko próżniactwo i niedołęztwo nasze krzykiem, który miał niby uczynić okoliczności jeszcze przyjaźniejszemi, a pracę korzystania z nich jeszcze łatwiejszą. Tymczasem zaś, w duchu każdy przyznawał, że idąc dalej tą samą drogą, nie postąpilibyśmy ani na krok naprzód, choćbyśmy osiągnęli pod względem prawnopolitycznym wszystko, co w Austrji osiągnąć możemy.

Smutna to prawda, ale potrzeba ją wypowiedzieć otwarcie — że wszelkie rozszerzenie samorządu na nic się nie przyda Galicji, jeżeli przeświadczenie ogólne o potrzebie reform wewnętrznych nie będzie silniejszem, jeżeli „wielka polityka“ będzie ciągle służyć za płaszczyk osłaniający u jednych niechęć, u drugich niezdolność do postępu. A jesteśmy na takiej drodze, że gdyby dziś Jego c. k. apostolska Mość koronował się na Wawelu jako król tej części Polski, to jutro powstałyby może dwa stronnictwa, jedno żądające aneksji Opawy i Czerniowiec, a drugie temu przeciwne; obydwa napełniłyby kraj ogromnym hałasem, zarzucałyby sobie brak polskości, ministerjalizm itd. — tylko o istotnych potrzebach kraju niktby nie pomyślał. Takby się działo nadal, jak się dzieje teraz. Oto od trzech lat funkcjonują Rady powiatowe, i z wyjątkiem trzech czy czterech, żadna nie może wykazać owoców swojego działania. Oto od dwóch lat mamy wolność stowarzyszeń, a oprócz dwóch lub trzech, żadne towarzystwo nie przynosi korzyści celowi, dla którego je niby założono. We wszystkich tych urzędowych i nieurzędowych instytucjach, wybór urzędowych dygnitarzy honorowych jest główną i pierwszą kwestją — drugą, ustanowienie płacy dla sekretarza i jego nominacja, a trzecią, pochwalna reklama w dziennikach dla p. prezesa i dla szanownego wydziału.

Nie lepiej było w sejmie tego roku. Ruszyć się np. z niczem w kraju nie można z powodu wadliwej organizacji gmin, żadna prawie reforma nie może być przedsięwziętą z powodu tego niedostatku, nieład dochodzi do najwyższego stopnia. Sejm tymczasem strawił dwa miesiące na walkach zakulisowych, których hasłem była „wielka polityka“, i nie tknął żadnej reformy — odroczono wszystkie do przyszłego roku, tak jak wszystkie razem przyszły na porządek dzienny, bez względu na to, która powinna poprzedzać drugą. Niebawem zapewne prowadzenie wykazów ludności (metryk urodzenia, ślubów, śmierci itd.) przez władze świeckie przyjdzie na porządek dzienny tak dobrze jak już teraz przyszła sprawa ksiąg hipotecznych dla mniejszych własności; przyjdzie może kwestja ustanowienia sądów pokoju itp.; u nas zaś jeszcze pierwszy fundament pod te pożądane instytucje nie jest położony, jeszcze nie mamy gminy. A co gorsza, zamiast przejmować się potrzebą pracy w tym kierunku, zamiast brać się czemprędzej do dzieła, zamiast mierzyć ludzi według ich użyteczności i szczerych chęci do prac rzeczywistych, my obraliśmy sobie za pole popisu łatwe wykrzykiwanie i odgrażanie się bezsilne, i całą uwagę zwróciliśmy na szermierkę o programy prawno-polityczne, przyklaskując tym menerom, którzy obiecują więcej niż uzyskać mogą, a nazywając ministerjalnymi tych, którzy nie chcą się wiązać takiemi przyrzeczeniami. Nasze towarzystwa polityczne są tylko narzędziami agitacyjnemi, służącemi do takiej szermierki koteryjnej, i klasyfikują się podług tego, **komu**, a nie podług tego, **czemu**, jakiemu celowi służą. Nasze dzienniki są tylko urzędowemi monitorami tych, którzy prowadzą taką szermierkę w klubach i towarzystwach.

Oto są powody, dla których życzylibyśmy sobie utworzenia dosyć silnej falangi, mającej na oku cele praktyczne, bezpośrednie, zamiast dalekich ideałów, dla których pragnęlibyśmy utworzenia stronnictwa, działającego, a nie krzyczącego dla sprawy — stronnictwa prawdziwej organicznej pracy. Być może, że teraz, kiedy tak jaskrawo okazała się jałowość dotychczasowych robót, kiedy się skompromitowali w oczach ogółu najzacieklejsi agitatorowie z powodu, że wyszły na jaw ich egoistyczne pobudki, utworzy się nakoniec zawiązek organizacji, niebędącej niczyjem narzędziem, i dążącej tylko do warowania interesów polskich, interesów postępu i wolności wśród jakichkolwiek danych warunków.

Sprawy krajowe.

Lwów, 2. grudnia.

Wystrzegamy się ile możności wszelkiej polemiki, prowadzonej nie o rzecz samą, ale pochodzącej po prostu z rywalizacji dziennikarskiej. Dla tego też nie odpowiadamy prawie nigdy na wycieczki *Gazety Narodowej* przeciw naszemu *Dziennikowi* — bo wyświadcza nam ona ten wątpliwy zaszczyt, że upatruje w nas niebezpiecznego współzawodnika, i dla tego, mianowicie pod koniec kwartału, nie zajmuje się niczem gorliwiej, jak wykazaniem, że na całym świecie nie było i nie ma tak przewrotnego organu jak *Dziennik Polski*. Jest to już taka sobie wada organiczna szanownej koleżanki, na którą nieboga kiedyś jeszcze ducha wyzionie. Otóż wyjątkowo niechaj i nam będzie wolno przytoczyć z wczorajszego numeru *Gazety* ustęp, dosyć niespodziany po niedawnem jej twierdzeniu, że frakcja moskiewska w sejmie jest reprezentacją Rusi, a *Słowo* organem ruskim, z którym *Dziennik Polski* niepotrzebnie wojuje, bo to coś jakby bratobójcza walka Rusinów z Polakami. *Gazeta* pisze:

„Nieszczęsne stosunki społeczne i polityczne, w jakich przeżyliśmy niedawną przeszłość, tak ukształtowały organizację naszą społeczną, że

Tygodnik Paryzki.

II.

Rad nie rad muszę dziś być poważnym. Może zapytacie dla czego? Bo od czasu jak w pierwszym okręgu wybrano Rocheforta, nie mogę znaleźć wesołego tematu. Ale nie traćmy nadziei! Jeszcze bohater z Belleville zbłaźni się nie raz na trybunie ciała prawodawczego, a wtedy będziemy mogli ubawić się do syta łamanemi ćwiczeniami tego politycznego linoskoka, uważającego siebie za jedynego w całej Francji demokratę, podczas gdy my, obznajomieni z waszem lwowskiem narzeczem, nazywamy go pod każdym względem skończonym „tromtadratą.“

Nie uwierzylibyście jak Paryż spoważniał! Deputowani zjeżdżają się ze wszystkich stron, bo za kilka dni nastąpi długo oczekiwane otwarcie ciała prawodawczego. A czy cesarz będzie miał mowę? pytają jedni. A co w niej powie? zagadują drudzy. A jakie interpelacje wniesie opozycja? A jak zachowa się stronnictwo stu szesnastu? I tak dalej, co raz dalej, a każdy odpowiada w miarę własnych informacyj, chęci i nadziei.

Sześć lat upływa jak byłem pierwszy raz w Galicji. Los zapędził mię do jednego z mniejszych powiatowych miasteczek, w którem p. V. pełnił okowiązki c. k. becyrksvorstehera. Była to figura poważna, sztywna, służąca wiernie rządowi, i jako taka nienawidząca Polaków. Uważając mię za bliskiego kuzyna jednego z okolicznych obywateli nie raz grywał ze mną w preferansa a często nawet porządnie zgrywał. We dwa dni po ogłoszeniu stanu oblężenia zwietrzywszy we mnie nagle niebezpiecznego powstańca kazał żandarmom uwięzić mię i odstawić do moskiewskiej granicy. Protestacje nic nie pomogły, i gdyby nie zręczne nogi, które pozwoliły mi umknąć i oprzeć się aż na ulicy Bourgogne, byłbym teraz z pewnością pisywał do was gdzieś z za Uralu ale nie z Paryża. W trzy lata interesa pędzą mnie drugi raz do Galicji — a los chce, że zatrzymuję się w tem samem miasteczku. Pan forsteher przyjmuje mię jak najserdeczniejszego przyjaciela, częstuje doskonałemi cygarami i omal nie całuje, a po każdych pięciu słowach słyszę ku wielkiemu zdziwieniu z jego ust: „My Polacy,“ chociaż dawniej zwykł był mawiać „*Wir Oesterreicher?*“ A gdzie powód tej dziwnej zmiany? Gołuchowski był wtedy namiestnikiem...

To samo, choć może w innej formie powtarza się dziś w Paryżu. Przed rokiem poznałem się przy obiedzie w Palais Royal z pewnym opasłym deputowanym, należącym w izbie do najskrajniejszej prawicy. Nieraz zapuszczaliśmy się w polityczne pogadanki, w których mogłem się przekonać, że Juliusz Favre jest w jego oczach niebezpiecznym rewolucjonistą, Simon godnym galerów socjalistą, Ollivier zaś najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem porządku i dynastji, a więc zasługującym co najmniej na pal. Wczoraj zchodzę się z nim nos w nos od ulicy Rivoli. Minę miał nieco zafrasowaną, a po wychudłym brzuszku poznać, że przeszedł jakieś zmartwienia.

— Cóż tam nowego?

W odpowiedź machnął niecierpliwie ręką.

— Ale przecież?

— Ot kłopoty i kłopoty... Byłem wczoraj na zebraniu u naszego kochanego Juljusza — no, rozumiesz pan, u Favra, ale ani sposób przyjść do ładu...

— Ależ to być nie może... Pan u Juljusza Favra?...

— Zkąd takie zdziwienie? Układałem się w imieniu mego stronnictwa z opozycją względem przyszłego zachowania się w izbie przeciw rządowi...

— Z opozycją?... przeciw rządowi?... Pan chyba żartujesz — przecież przed niespełna rokiem...

— Co tam przed rokiem! Były względy wyższej polityki, o których nie wszystkim można mówić... Ale ja, dodał pompatycznie, jako prawdziwy Francuz byłem i będę zawsze za prawdziwą wolnością!

Osłupiałem. Kiedy mówił prawdę — czy przed rokiem czy teraz? Wiem, że przed rokiem był większym absolutystą niż kiedykolwiek w swem życiu sam Napoleon III, a dziś przerzuca się nagle do stronnictwa pośredniego, bo dobrze uzasadniona wieść niesie, że cesarz przeszedłszy stanowczo na drogę parlamentaryzmu, powierzy lada dzień Ollivierowi utworzenie odpowiedzialnego ministerstwa. Jestem święcie przekonany, że jeśli za rok, cesarz pójdzie jeszcze dalej, mój deputowany ujrzy się nagle między Raspailem z jednej a Bencelem z drugiej strony. Widzicie jak wasza mlekiem i miodem płynaca kraina podobna dziś do Francji, w której dzięki prądowi czasu nie jeden ale tysiące absolutystów przeistoczyło się nagle w największych liberałów. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis!*

Kto wie czy i szanowny redaktor *Universa* p. Veuillot, ta chytra głowa, nie zmieni po soborze swych jezuickich zasad i nie ucałuje chłoszczącej go ręki księdza biskupa z Orleanu. Ale jeszcze zawcześnie dziś o tem wyrokować, bo najpierw trudno przewidzieć, za kim pójdzie sobór, czy za panem Veuillot czy za księdzem Dupanloup, a powtóre, zanadto zimną wodą ksiądz biskup zmył głowę bogobojnemu redaktorowi, by już dziś można mówić o zgodzie między nimi. „Pan mówisz o kacerzach! — woła biskup Dupanloup, — możesz mości panie być w polityce czemkolwiek chcesz; wszystkiem albo niczem. Parlamentarystą — byłeś; republikaninem — byłeś; cezarystą — jesteś, wszak to twój fach. Ale zdaniem mojem kościół nie uznał za kacerską żadną formę rządu, bo w jego oczach jest tak dobrą republika jak monarchja, tak rząd parlamentarny jak każdy inny. Dla czegóż *Univers* nazywa kacerskim rząd parlamentarny, który przez dłuższy czas był, a prawdopodobnie jeszcze będzie naszym?... Pan drażnisz umysły, a rozstrzygając samowolnie kwestje, których sam papież jeszcze nie poruszył, szkodzisz najwięcej kościołowi.“ I tym tonem chłoszcze dalej Dupanloup przebiegłego Veuillota, który przybrawszy teraz bogobojną minę, odpowiada sarkastycznie, że dziennikarz z Orleanu rozsierdził się przeciw biskupowi z *Universu*...

Fatalny ten rok 1869!... Fatalny dla teologji — zapytajcie Veuillota; fatalny dla zdrowia — zapytajcie cesarza; fatalny dla amatorów starych win, którzy chodzą z pochylonemi głowami, bo wszystkie opleśniałe butelki zakupiono do Rzymu na sobor; fatalny dla giełdy — zapytajcie tych wszystkich, którzy tego roku przenieśli się w skutek strat na akcjach kanału suezkiego na łono Abrahama; fatalny dla dyplomatów — zapytajcie księcia Metternicha; fatalny dla podróżujących — zapytajcie cesarzowę, która tak zmęczona, że zaledwie może wrócić; fatalny nareszcie dla literackich wielkości — zapytajcie p. Flauberta i dla amatorów rzadkich manuskryptów, o czem dowiecie się od księgarza-bibliografa, p. Muffata.

Wspomniałem o autorze *Madame Bavary*, p. Flaubert. Mówiłem w poprzednim liście, że Flaubert napisał nowy dwutomowy romans pod tytułem: *Education Sentimentale*. Nakładca tego utworu robił wszystko możebne, byle mu zapewnić popyt, ale zabiegi spełzły na niczem. Chociaż autor wybrał sobie epokę najwdzięczniejszą, bo od r. 1848 aż do 1868, w których to latach widzimy republikę, zamach stanu, wielkie wojny zewnętrzne, niemałe intrygi domowe i zwrot ku rządom parlametarnym, mimo to praca jego nie budzi żadnego zajęcia, bo jest zimna i nie mieści w sobie ani jednej iskry wyższego talentu. Publiczność patrzy na nią obojętnie, tak więc glorja p. Flauberta jeszcze prędzej runęła niż powstała. Bo też zanadto szczęśliwy był ten p. Flaubert w literaturze. Tak samo jak Rochefort w polityce. Odziedziczywszy po ojcu, zacnym lekarzu z Rouhen ładny mająteczek, zaczął poświęcać się piśmien-

teraz rzeczywiście większość ruskiej ludności kraju nie może dać głośniejszego wyrazu swoim opiniom, a w imieniu Rusi przemawiają nieraz ci, którzy wprost przeczą nawet temu, aby jakaś Ruś — Ruś ruska a nie moskiewska, istniała na świecie, bo oni mają swój organ, oni mają organizację silną, kierowaną energicznie wedle z góry nakreślonego planu przez oba konsystorze gr. unickie. Reszta Rusinów nie ma dotychczas głosu w sprawach ruskich.

Dokąd więc nie zostanie złamany wpływ konsystorzy ruskich we Lwowie i w Przemyślu w dotychczasowym ich składzie, i dokąd *Słowu* nie zostanie odjęty charakter wyłącznego organu rnskiej opinji w kraju, dotąd wszelkie pisane ugody na niewiele przydadzą się, ale owszem posłużą za materjał do wysnuwania z litery dotyczącej ustawy najdzikszych pretensyj, i staną się zarzewiem do nowych sporów."

My nigdy nic innego nie pisaliśmy, a jednak *Gazeta* nie tylko uderzała jak najnamiętniej na nas, ilekroć powiedzieliśmy, że o prawa Rusi w Galicji upominają się nie Rusini, lecz Moskale itp.— ale nadto w tym samym swoim wczorajszym artykule zarzuca nam znowu, że wszystko co ruskie, nazywamy moskiewskiem. Kiedyśmy się upominali o subwencję dla *Proświty*, jako towarzystwa ludowego ruskiego, a oświadczali się przeciw subwencji na teatr dla *Besidy russko-słowiańskiej*, kiedyśmy zaklinali sejm, ażeby wziął dążenia ruskie w obronę przeciw przewadze moskalofilów, *Gazeta* milczała, dziś zaś powtarza nasze zdania, i popiera nasze zapatrywania się na kwestję obsadzenia biskupstw grecko-katolickich we Lwowie i Przemyślu, a przytem odwołuje to, co pisała o ugodzie sejmowej z moskalofilami. Mamy tedy nadzieję, że *Gazeta* wkrótce przystąpi do naszego zdania, iż Polska, Ruś i Litwa stanowią jedną całość, jeden naród polityczny, tak jak trzy osoby boskie jednego stanową Boga.

Jako Trojca, tak jedyna
Polszcza, Ruś i Łytwa!

Nie my przecież ułożyliśmy te wiersze, i nie my stworzyliśmy ten dogmat, przyznaliśmy się tylko do niego, a jednak, ze względów od redakcji niezawisłych, zaparł się go nam ktoś w żywe oczy— zaparł się, bo uderzył na nas za to, żeśmy energicznie zaprotestowali przeciw wszelkiemu separatyzmowi, nie odmawiając nigdy uprawnienia tym dążnościom ruskim, które nie przeszkadzają politycznej unji Rusi z Polską. Ale teraz Bogu dzięki, już będziemy wkrótce wszyscy na dawnej drodze. Jakie to szczęście, że zawsze raz na trzy miesiące kończy się kwartał, i że kur rezolucyjny pieje tylko podczas sejmu!

Ziemie polskie.

Na posiedzeniu z dnia 26. listopada pruskiej izby poselskiej zabrał głos poseł z Prus Zachodnich p. Czarliński i przemówił w tym sensie: Już w zeszłorocznej sesji przyjęto w tej izbie wniosek o zawezwanie rządu, ażeby w dziennikach urzędowych obwodów rejencyjnych gdańskim i kwizdyńskim obwieszczenia zamieszczane były tak w niemieckim jak w polskim języku. Uchwały tej rząd jednakże nie uwzględnił. Ażeby uwagę panów zwrócić na ważność tej okoliczności, chciałbym tylko przypomnieć, że znaczna część polskiej ludności sędziego nie rozumie, i że niejeden niesprawiedliwie osądzonym bywa z powodu fałszywego przedstawienia rzeczy w tłumaczeniu. Jeżeli panowie sobie to uprzytomnicie, natenczas znaczenie tego wniosku będzie wam jasne. Na to odpowiedział komisarz rejencyjny tajny radzca Wulfshein co następuje: Pod względem tej kwestji rząd królewski rozporządził po dwakroć wypośrodkowanie (?), ażeby przekonać się, czy w obwodach gdańskim i kwidzyńskim zachodzi potrzeba przeprowadzenia podobnego ustanowienia. Obydwa razy wszystkie władze oświadczyły, że podobna potrzeba nie zachodzi. Kiedy w przeszłym roku wysoka izba ściągający się do tego wniosek przyjęła, królewski rząd uważał za swój obowiązek jeszcze raz zasięgnąć tego sprawozdania; lecz i tą razą brzmiało ono tak samo, jak i w dwóch poprzednich razach. Gdyż chociaż część ludności nie rozumie po niemiecku, to jednakże językiem tym albo mówią przełożeni gmin, albo go o tyle rozumieją, że są zupełnie w stanie rozporządzenia, zawarte w dzienikach urzędowych, przetłumaczyć członkom gmin na język polski. — Niepotrzebne są komentarze! *(Dz. Pozn.)*

Komisja wybrana celem podjęcia kroków do założenia w Poznaniu stałego teatru narodowego, składa się z pp. Leona Smitkowskiego, Władysława Kosińskiego, Dr. Jarnatowskiego, Dr. Romana Szymańskiego i Teodora Żychlińskiego, redaktora *Dz. Pozn.* Ofiary na cel powyżej wymieniony należy odsyłać na ręce pana Dr. Jarnatowskiego, jako skarbnika komisji.

— *Dziennik Warszawski* okazuje nam szczególniejsze względy i w każdym numerze zwraca się do nas. Z powodu artykułu umieszczonego w 10. numerze *Słowianina* powiada: „*Dziennik Polski* tylko wtedy gotów byłby uznać narodowość ruską obok polskiej w Galicji, gdyby Rusini wyrzekli się swego języka." W ten sposób polemizują zwykle organa moskiewskie. Opozycję, którą postawiliśmy wprowadzeniu języka moskiewskiego do Galicji, biorą za żądanie od Rusinów zrzeczenia się swojego języka.

— Moskiewska prasa zawzięcie oponowała wiadomści podanej przez *Mémorial diplomatique* o wypędzeniu nauczyciela z Denisówki za wykład języka rusińskiego Rusinom. Dziś donosi *Czas*, że tę wiadomość on podał do wiadomości publicznej daleko wcześniej od *Mémorial diplomatique*, i że tę wiadomość powziął z *Kijewlanina*. Jakież znaczenie mieć mogą zaprzeczenia moskiewskich gazet?

— Pod dniem 24. listopada telegrafują z Grodna do Warszawy, że pomiędzy Brześciem-Litewskim i Kowlem zrabowaną została poczta, przyczem konduktor i pocztyljon zostali zabici.

— *Dziennik Warszawski* przytacza następujące szczegóły o cholerze w Kijowie: Wypadki cholery ukazały się w Kijowie w połowie miesiąca sierpnia; pierwsze z tych wypadków zaszły pomiędzy robotnikami puszkarskimi, z których zachorowało jeden po drugim pięciu, i pierwsi dwaj zmarli w ziębiącym okresie choroby, w ciągu jednej doby. Następnie podobne wypadki powtórzyły się z wielkiemi przerwami w dzielnicy pałacowej. Wypadki powtarzały się także w szpitalu wojskowym kijowskim i w innych częściach miasta, a od 5. października stawały się częstszemi. Odtąd cholera coraz rozwija się i obecnie donoszą dzienniki moskiewskie, iż ta choroba zaczyna od Kijowa szerzyć się na Wschód i na Zachód. Już w gubernji wołyńskiej powtórzyły się kilka razy przypadki śmierci na cholerę i publiczność jest mocno zaalarmowaną.

Austrja i Węgry.

Wspomnieliśmy niedawno o zagadkowem doniesieniu *Tagblattu*, że uniwersytet lwowski ma być zwinięty i przeniesiony do Salcburga. Zagadkową nazwaliśmy tę wiadomość nie dla tego, że Salcburg otrzymać ma uniwersytet w ogóle, ale dla tego, że wydało nam się kolosalną niedorzecznością przypuszczać, iżby Salcburg otrzymać miał uniwersytet kosztem Lwowa, tj. żeby uniwersytet lwowski, jako taki miał być zwinięty i przeniesiony do Salcburga.

Obecnie wyjaśnia *Tagblatt* poprzednią swoją wiadomość, a z wyjaśnienia tego widzimy, że pisząc pierwej o uniwersytecie lwowskim, identyfikował on z nim i rozumiał pod tym wyrazem katedry niemieckie i profesorów Niemców na uniwersytecie lwowskim, o przeniesieniu których obecnie jest mowa. Oto co pisze *Tagblatt*:

„Żądanie pomnożenia liczby uniwersytetów niemieckich objawiało się kilkakrotnie w ostatnich czasach, przyczem jako siedzibę nowej wszechnicy wskazywano to Ołomuniec, to Salcburg. Zważywszy, że w całym obrębie krajów przedlitawskich istnieje dla zaspokojenia potrzeb wykształcenia tylko sześć uniwersytetów, jako to: w Pradze, Wiedniu, Gracu, Insbruku, Lwowie i Krakowie, a z pomiędzy tych sześciu uniwersytetów w ostatnich latach krakowski już zupełnie (?) a lwowski w znacznej części (?) został spolszczonym, podczas gdy w Pradze, na tym najdawniejszym uniwersyecie Niemiec (?), utworzono katedry czeskie, przyznać trzeba, że jedynie tylko Wiedeń i Grac są jeszcze uniwersytetami czysto niemieckimi, gdyż nawet w Insbruku odbywają się niektóre wykłady i egzamina po włosku, a tamtejszy wydział lekarski dopiero co został założony. Po takich stratach terytorjalnych, jakie od czasu upadku centralistycznego rządu poniosła umiejętność niemiecka, bardzo naturalnem jest życzenie, aby utworzony został nowy uniwersytet niemiecki. Chodzi tylko o to, gdzie?

„Pytanie to nie jest jednak tak łatwem do rozwiązania, jak sobie to wyobrażają panowie profesorowie niemieckiej narodowości we Lwowie, którzy w podanej do ministerstwa oświaty petycji prosili o zwinięcie katedr niemieckich na uniwersytecie lwowskim. Łatwo pojąć, że ci panowie nie chcą postradać swej służby rządowej, i dla tego proponują, aby ich przenieść do nowo założyć się mającego uniwersytetu — w Salcburgu. Nie ma w tem nic dziwnego. Niemieccy profesorowie we Lwowie czują się tam nie w swoim żywiole, wykładają oni w obec audytorjum składającego się z Polaków i Rusinów, którzy niechętnie ich słuchają, gdyż życzą sobie wykładów w języku narodowym; kolegja ich nie są przeto uczęszczane, towarzyskie i naukowe ich życie jest osamotnione i bez ożywczego bodźca, a reprezentacja kraju nastaje na ich usunięcie.

„Wśród takich okoliczności pomysł wspomnionej petycji nasuwał się sam przez się. Z drugiej zaś strony rozumie się także, że życzenie niemieckich profesorów znalazło odgłos między kolegami ich narodowemi (tj. Polakami), i należy przypuścić, że załatwienie rezolucji galicyjskiej zawierać w sobie będzie koniecznie narodowe urządzenie spraw wychowania publicznego. Reprezentacja miasta Salcburga i tamtejszy wydział krajowy wzięły także tę rzecz na serjo, i wybrano już deputację, która ma popierać tu w Wiedniu, jako siedzibie rządu, sprawę utworzenia niemieckiego uniwersytetu w Salcburgu. Byłoby to rzeczą bardzo prostą i naturalną, gdyby chwalebna gorliwość Salcburczyków wystarczała, aby utrzymać taką wysoką szkołę. Rzecz atoli ma się inaczej. Salcburg jest wprawdzie bardzo pięknym, ale cóż kiedy bardzo małym kraikiem górskim, któremu brak miast, brak gęstego zaludnenia w ogóle a w szczególności brak tych warstw, z których wysyłaną bywa młodzież na uniwersytet."

Wykazawszy następnie obszerniej, iż Salcburg ani warunków tych nie posiada, od których zawisł trwały i kwitnący stan uniwersytetów, ani też nie przedstawia istotnej potrzeby podobnego zakładu naukowego, oświadcza się *Tagblatt* przeciw zakładaniu uniwersytetów pokątnych, nie mających w sobie siły żywotnej, i przemawia raczej za tworzeniem szkół fachowych czyli technicznych w miarę okazującej się potrzeby takowych, a mianowicie za utworzeniem szkoły politechnicznej w Lincu dla zachodniej części monarchji, która na całej przestrzeni od Wiednia aż po jezioro Garda, a w innej stronie od Wiednia aż po Passau tj. na wyższą Austrję, Salcburg i Tyrol nie ma oprócz szkół realnych ani jednej szkoły technicznej.

W końcu popiera *Tagblatt* projekt przywrócenia na nowo dawniejszego uniwersytetu w Ołomuńcu, gdzie takowy zdaniem jego już dla zrównoważenia rozgoszczonego tam klerykalizmu i militaryzmu byłby bardzo przydatny, a nadto zaspokajałby wyższe naukowe potrzeby Morawy i Szlązka, które obok wielu gimnazjów mają tylko poliechnikę w Bernie.

My z naszej strony nie myślimy bynajmniej zaprzeczać potrzeby uniwersytetu dla Moraw i części Szląska (mówimy: części, ponieważ obwód cieszyński może z wielką łatwością korzystać z uniwersytetu w Krakowie). Wątpimy tylko, by uniwersytet czysto niemiecki odpowiedział wszystkim życzeniom i potrzebom wspomnionych krajów. Nadewszystko zaś nie możemy się dopatrzyć powodu, dla czegoby panowie profesorowie niemieckiej narodowości musieli tak długo pokutować we Lwowie, aż rozstrzygniętą będzie kwestja, czy i gdzie ma być utworzony nowy uniwersytet niemiecki.

— Urzędowe sprawozdanie o ostatnich potyczkach w Dalmacji. (Dokończenie.)

Przypuszczenie, które mianowicie do energicznego prowadzenia boju w tym kierunku spowodowało, że przez to kolumnom Fischera i Kaiflla ułatwione będzie trudne przejście wąwozu pod Lupoglawą, okazało się słusznem. Już w nocy dowiodły światła obozowe po nad Markoo Do, że wojsko aż tam dotarło i w dniu 19 o godzinie 8ej zrana otrzymał hr. Auersperg doniesienie, że pułkownik Fischer już 18 wieczorem równinę pod Dragalem zajął, a pułkownik Kaiffel ku niej debuszował.

Hr. Auersperg kazał obsadzić wąwóz w Han i przedsięwziął środki, aby 20go skombinowany atak na wyżynę pod Zagwozdkiem przypuścić, bez której posiadanie wąwozu w Han nie może być pewne.

Aby oszczędzić trudów bardzo już znużonemu wojsku wysłał 19go po południu główno dowodzący kapitana sztabu jeneralnego Lazicha, który się sam na to ofiarował z 20 strzelcami dla rekognoskowania wyżyny. Znalazł on ją nieobsadzoną przez nieprzyjaciela, który może lękał się o swój odwrót z powodu niespodziewanego ukazania się kolumn Fischera i Kaiffla. Widziano powstańców w większych bandach ciągnących do Maccia Stoppa i Maccia Planiny. Kapitan Lazich ostrzeliwał ich z swymi strzelcami i równocześnie zaatakowani zostali przez oddziały pułku Arcyksięcia Albrechta Nr. 48. Dwie kompanie Albrechta Nr. 44 wyprawione zostały dla obsadzenia wyżyny Zagwozdaku, główna kwatera udała się do Dragalu.

Przy tej sposobności jenerał-major hr. Auersperg, aby się o ile można szybko z kolumnami Fischera i Kaiffla połączyć, wyprzedził eskortę i wkrótce gdy już w ciemności przebył Han, napadnięty został przez powstańców, którzy ciągnęli właśnie z wąwozu w Lupoglawie ku lasowi w Poliowacz.

Główna kwatera dotarła wprawdzie szczęśliwie do obozu Arcyksięcia Ernesta Nr. 42 i Meroczica Nr. 7, odległego o ćwierć mili, lecz część bagażów będących w tyle wpadła w ręce powstańców.

Naczelnie dowodzący znalazł wojsko biwakujące na równinie pod Dragalem zupełnie gotowe do bitwy i pełne najlepszego ducha, chociaż w wąwozie pod Lupoglawą nadzwyczajnych doznali trudów.

Kolumna Fischera, która do marszu obrała stosunkowo mniej uciążliwy brzeg wąwozu, potrzebowała, aby ujść półtory mili 13 godzin, kolumna Kaiffla półtora dnia. Najmniejszy opór na tem terenie mógł był tylko stosunkowo przeważną siłą być pokonanym.

Hr. Auersperg rozporządził, aby posterunki Dragalu i Cerkwic, których załoga równocześnie miała być zluzowaną, zaopatrzono żywnością na 90 dni i postanowił kolejno wojsko ku wybrzeżu wycofać.

Główno dowodzący nabył przekonania z tej 5-dniowej wyprawy, że bój przeciw tak całkiem dzikiemu, a nawet zwierzęcemu przeciwnikowi w obecnej porze, wobec tamecznego terenu tylko z wielkiemi ofiarami może być prowadzony, gdyż powstańcy ciągle znajdują sposobność pewnego odwrotu, i ścigając ich bezwzględnie narażać się można na niebezpieczeństwo przekroczenia granicy i spowodowania tem komplikacyj politycznych, których o ile można pragnąć trzeba unikać.

Jest to szczególnie szczęśliwy traf, że wbrew wszelkiemu doświadczeniu lat ubiegłych tego roku stosunki atmosferyczne tak są przyjazne, iż na większe operacje zezwalają. Na sążeń wysokie śniegi lub ulewy nieustające, które wszelkie ścieżki zamieniają w potoki, są zwykle w owej porze w Bocce nieuchronnym objawem. I teraz wojsko mimo łagodnej temperatury, miało wśród zimnych, burzliwych nocy wiele do cierpienia, a za kilka dni nastąpi właściwa pora zimowa w której wszelka komunikacja z Krywoszą zupełnie ustaje. Schronienie i wyżywienie Dragalu zaledwo jest możliwem, stałyby się całkiem niedostatecznemi i mimo wszelkich usiłowań z trudnością dałoby się wyszukać powstańców w ich lesistych kryjówkach na zachód równiny dragalsiej Granica Czarnogóry leży za blisko.

Hr. Auersperg mniema, że na teraz zupełnie wystarcza zapewnić główną komunikację przez ustanowienie stałych posterunków i równocześnie aż do nastania przyjaźniejszej pory ograniczyć się na obronie wybrzeży od rabunku powstańców.

Na linji komunikacyjnej urządzono dotąd trzy blokhauzy i zamierzone przez głównie dowodzącego przeprowadzenie wojska na wybrzeża jak doniesiono już nastąpiło".

Sprawy zagraniczne.

Mowa cesarza Francuzów.

Dnia 29go listopada odczytał Napoleon III. przy otwarciu ciała prawodawczego, następującą mowę:

„Panowie senatorowie! Panowie deputowani! Nie łatwo zaprowadzić we Francji używanie pokojowej wolności. Od kilku miesięcy przewrotne namiętności zdawały się grozić społeczeństwu, a wolności szkodziły nadużycia prasy i publicznych zgromadzeń. Każdy pytał, jak dalece będzie rząd wspaniałomyślnym.

Ale zdrowy zmysł. obruszył się sam przeciw karygodnym wybrykom. Bezsilne zaczepki służyły tylko do udowodnienia trwałości budowy, wzniesionej narodowem głosowaniem. Niepewność i niepokój, które zapanowały w umysłach nie mogą dłużej trwać, a położenie domaga się większej jak kiedykolwiek odwagi i stanowczości. Bez ogródek trzeba mówić, a przedewszystkiem wypowiedzieć jaka jest wola kraju.

Francja chce wolności, ale połączonej z porządkiem.

Za porządek ja ręczę.

Pomóżcie mi panowie ocalić wolność!

Aby ten cel osiągnąć, trzymajmy się w równem oddaleniu od reakcji i rewolucyjnych zamachów, stańmy pomiędzy tymi, którzy chcieliby otrzymać wszystko bez zmiany, a tymi, którzy radziby wszystko obalić. Znaczy to zająć miejsce pełne chwały.

Proponując w minionym wrześniu senat-konzult jako logiczne następstwo tak dawniejszych reform, jak i oświadczenia danego na dniu 28. czerwca w mojem imieniu przez ministra stanu, zamierzałem stanowczo otworzyć nową erę pojednania i postępu. Wy z waszej strony, wspierając mnie na tej drodze, nie wypieraliście się przeszłości, nie rozbrajaliście rządu i nie staraliście się zachwiać cesarstwo.

Nasze zadanie polega na zastosowaniu postawionych zasad, to jest, gdy zamieniwszy je w ustawy wprowadzimy takowe w publiczne życie.

Przedłożenia, które ministrowie dadzą wam do zatwierdzenia, mają wszystkie szczerze liberalny charakter. Jeśli je przyjmiecie natenczas nastąpią te ulepszenia:

Merowie będą wybierani z łona radców municypaluych, z wyjątkiem tylko wypadków przewidzianych w ustawie; w Lugdunie i w przedmiejskich gminach w Paryżu, wybór municypalnych radców przysłuża powszechnemu głosowaniu. W Paryżu, gdzie interesa miasta wiążą się z wspólnemi interesami całej Francji, rada municypalna będzie wybieraną przez ciało prawodawcze, któremu przysłuża już prawo ustanowiania nadzwyczajnego budżetu stolicy. Będą ustanowione rady kantonalne, aby połączyć siły gminy i takowe stosownie zużytkować. Rady jeneralne otrzymają nowe atrybucje. Kolonje wezmą także udział w tym decentralizacyjnym ruchu. Nakoniec ustawa, rozszerzając zakres, w którym obraca się prawo powszechnego głosowania, oznaczy publiczne urzęda, które dadzą pogodzić się z poselskim mandatem. Do tych administracyjnych i politycznych reform będą dodane w drodze ustawodawczej rozmaite ustawy, które bezpośrednio całą ludność

---

nictwu, i po dziesięciu latach usilnej pracy, przyszedł z jej owocem *Madame Bavary* do redakcji zeszytowego pisma *Revue de Paris*. Romans został przyjęty, ale po wydrukowaniu kilku arkuszy przekonał się naczelny redaktor, że jedną stronnicę musi wyrzucić przez wzgląd na publiczną moralność. Autor spostrzegłszy, że mu samowolnie skonfiskowano stronnicę, nad którą cały miesiąc pracował, odbiera rękopism, wytacza redakcji proces, i prócz tego krzyczy we wszystkich dziennikach przeciw tyraństwu *Revue de Paris*. W trybunale broni Flauberta p. Senard od zarzutu niemoralności — wieść o tem rozbiega się po Paryżu, i sława antora *Madame Bavary* podnosi się nagle do zenitu, bo paryżanie lubią niemoralne romanse. Ale co było nie jest. *Education Sentimentale* zrobiła najzupełniejsze fiasko — a jej autor widzi się teraz między ostatniorzędnemi gwiazdami. *Sic transit gloria mundi!*

Wspomniałem o księgarzu-bibliografie, panu Muffat. Nie dawno przyszła do niego jakaś podeszła kobieta, ofiarująca mu na sprzedaż drogocenne autografy Berangera, Rossiniego, Mayerbeera, Buchego, Talleyranda i wielu innych znakomitości. Muffat zakupuje wszystko z największą radością, ale jak wielkie było jego zdziwienie, skoro w kilka dni dowiaduje się od p. Charavay, archiwisty-paleografa, któremu nabyte rękopisy dał do przejrzenia, że wszystkie są podrobione! Wytropienie oszustki stało się niepodobnem, adres bowiem, który zostawiła w księgarni, był fałszywy. W tydzień p. Charavay widzi u siebie także jakąś damę zamierzającą sprzedać mu kilka rzadkich rękopismów. Przypomniawszy sobie świeży wypadek p. Muffat, przypatruje się uważnie rękopismom, poczem posełа po policję, która panią H. odwozi do więzienia. Dalsze śledztwo wykazało, że syn uwięzionej zajmował się podrabianiem manuskryptów, których tysiące puścił już w obieg. Młody ten człowiek liczy lat 28, i jest bardzo wykształcony. Zastano go w eleganckim gabinecie, pracującego nad podrobieniem autografu Sylwia Pellica. Wypadek ten zatrwożył wszystkich bibliografów, gdyż żaden z nich nie wie, ile między jego manuskryptami jest prawdziwych, a ile podrobionych. Młody H. złożył dowody najzręczniejszego kaligrafa. Przemysł doszedł już w Paryżu do najwyższej doskonałości.

Dnia 15. grudnia (w tym dniu przywieziono do Francji zwłoki wielkiego cesarza) nastąpi odsłonięcie przy barierze Clichy, posągu marszałka Moncey. Dzieło p. Doublemard będzie się powszechnie podobało. Moncey o olbrzymich kształtach, trzyma w jednym ręku oręż, którym broni przystępu do Paryża, a w drugim powiewający nad jego głową sztandar francuzki. U stóp leżą zwłoki ucznia ze szkoły politechnicznej. Linje szlachetne— spokój śmierci zachwycający. Całość należy do najudatniejszych dzieł, jakie w ostatnich czasach wyszły z rąk francuzkich artystów.

Paryż dnia 26. listopada.

L. S.

obchodzą. Izba zastanowi się: nad szybkim rozwojem bezpłatnego nauczania w szkołach elementarnych; nad zmniejszeniem kosztów w sprawach sądowych; nad wyrzuceniem dodatku wojennego, ciążącego na taksach przy spadkach; nad ułatwieniem przy współudziale urzędników przystępu do kas oszczędności dla wszystkich wieśniaków; nad więcej humanitarnem urządzeniem roboty małych dzieci w przemysłowych zakładach, nad podwyższeniem niskich płac i wielu innemi kwestjami, których załatwienie jeszcze nie nastąpiło.

Poszukiwania nad stosunkami rolniczemi są już ukończone, a skoro tylko komisja wypracuje swoje sprawozdanie, wypłyną z tej pracy bardzo korzystne projekta.

Inna komisja zajmuje się miejskiemi podatkami. Zajmiecie się projektem do ustawy cłowej, który reprodukując ogólne taryfy, nie da powodu do opozycji. Co do tych taryf, przeciw którym kilka przemysłowych gałęzi podniosło żywe zarzuty, rząd nie zaproponuje jeszcze ich zmiany, dopóki nie otrzyma wszystkich potrzebnych wyjaśnień, mogących ułatwić rozprawy. Sprawozdanie z położenia cesarstwa dało zadawalniające rezultaty. Interesa nie ucierpiały, a bezpośrednie dochody, których naturalny wzrost świadczy zawsze o dobrobycie i ufności, dały bieżącego roku o 30 miljonów więcej niż roku zeszłego. Tegoroczne budżety wykazują znaczne nadliczki, a budżet z r. 1871. pozwoli ulepszyć niektóre gałęzie administracji i uposażyć nie równie lepiej publiczne roboty.

Ale nie wystarcza samo zaprowadzanie reform oszczędności w finansach i polepszenia administracji; potrzeba także, aby publiczne władze działając zgodnie z rządem, złożyły dowód jawnem i stanowczem postępowaniem, że im więcej rozszerzamy liberalną drogę, tem silniej postanawiamy utrzymać interesa społeczeństwa i zasady konstytucji przeciw wszelkim możliwym gwałtom — Rząd będący legalnym wyrazem narodowej woli, ma obowiązek i władzę nakazać poszanowanie dla konstytucji, bo po jej stronie stoi prawo i siła.

Jeśli oderwawszy wzrok od spraw wewnętrznych spojrzę na zewnątrz, cieszę się, że zagraniczne mocarstwa zostają z nami w przyjaznych stosunkach. Monarchowie i ludy życzą sobie pokoju i zajmują się z postępami cywilizacji.

Chociażby naszemu stuleciu najrozmaitsze czyniono zarzuty, jednak możemy być z niego dumni. Nowy świat zniósł niewolnictwo, Rosja usamowolnia włościan, Anglja oddaje sprawiedliwość Irlandji, wybrzeża morza Śródziemnego zdają się odzyskiwać dawny blask, a po zebraniu wszystkich biskupów katolickiego świata w Rzymie możemy oczekiwać tylko dzieła mądrości i pojednania.

Postępy umiejętności zbliżają do siebie narody. Ameryka połączyła cichy Ocean z morzem atlantyckim za pomocą kolei żelaznej, wynoszącej tysiąc mil. Wszędzie łączy się kapitał z inteligencją, aby za pomocą siły elektrycznej zbliżyć najdalsze krańczyny kuli ziemskiej. Francja i Włochy podadzą sobie rękę w podalpejskim tunelu. Wody morza Śródziemnego i Czerwonego mięszają się już za pośrednictwem suezkiego kanału. Cała Europa była przedstawiona w Egipcie przy poświęceniu olbrzymiego przedsiębiorstwa, a jeśli dziś przy otwarciu parlamentu nie ma cesarzowej, to dla tego, że zależało mi na tem, aby swoją obecnością w kraju, w którym niegdyś wyszczególniał się nasz oręż, okazała sympatję dla dzieła, które winniśmy wytrwałości i jenjnszowi Francuza.

Panowie! Podejmujecie na nowo przez wniesienie senat-konzultu przerwaną nadzwyczajną sesję. Po sprawdzeniu wyborów rozpocznie się natychmiast zwykła sesja. Nie wątpię, że przyniesie ona dobre owoce. Wielkie ciała państwowe ściślej połączone, porozumieją się między sobą, aby w sposób legalny zastosować przedsięwzięte w konstytucji zmiany.

Bezpośredni współudział kraju w jego własnych sprawach, nada cesarstwu nowej siły. Władza reprezentacyjna będzie musiała w przyszłości być więcej odpowiedzialną. Oby jej użyto do podniesienia wielkości i dobrobytu narodu. Oby znikły wszelkie odcienia zdań, gdy tego wymaga interes kraju, i oby izby swojem światłem, jak również swojem patrjotyzmem udowodniły, że Francja nie popadając w opłakania godne nadużycia jest zdolną zachować wolne instytucje, które są chlubą cywilizowanych krajów!"

W dniu otwarcia ciała prawodawczego, ogromna masa ludności zalegała przed pałacem. Cesarza witano z nieopisanym zapałem. Mowa tronowa wywarła w ogóle jak najlepsze wrażenie. Zmiana gabinetu jeszcze nie nastąpiła, ale po przemówieniach w izbie, których treść podał nam wczoraj telegram — nie będziemy na nią długo czekali.

Wenecja dnia 27. listopada.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(W) Kryzys ministerjalna we Florencji ciągle trwa; nie wiadomo dotąd, kto obejmie teki po ministrach, którzy do dymisji się podali. Król poruczył p. Lanza, dzisiaj prezydentowi izby, utworzenie nowego ministerjum; jest to rzecz jednak wcale nie łatwa przy obecnym stanie rzeczy we Włoszech. Jest nadzieja, że Rudini i Vigliani na nowo przyjmą teki ministerjów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Panu Sella ofiarowano tekę ministra finansów, a p. Cadorna ministerstwo spraw zagranicznych. Wątpię, aby ministerjum Lanza mogło się utrzymać, informacje, które mi w tej mierze dano, nie prorokują nic dobrego dla niego. Połączenie się lewicy z centrum, zawdzięcza Lanza wyniesieniu na prezydenturę izby deputowanych. On sam należy do partji piemonckiej, która w centrum zasiada. Lewica, głosując na niego, wystąpiła przeciw Menabrei, bo kandydatem rządowym był p. Mari. Ztąd przesilenie ministerjalne. Lecz lewa równie będzie w opozycji z dzisiejszem ministerjum jak i z dawniejszem. Każdy środek dla nich był dobry do obalenia ministerstwa Menabrei. Dziś oni gotowi się połączyć z prawą, jeśli interes tego będzie wymagał. To też p. Lanza tylko od łaski republikanów zależy chwilowo, jego ministerjum tak długo się utrzyma, jak im się to będzie podobało. Wkrótce wam będę mógł donieść, jak się zachować zamyśla partja toskańska, do której Menabrea należy, wobec rządów p. Lanza. Czy jego podtrzyma dla zrównoważenia zabiegów lewej, czy też w opozycji stanie. Pierwsze byłoby pożądane, bo dzisiejszy stan rzeczy prędzej czy później do anarchji doprowadzić musi.

W izbie komitet, mający wziąć pod rozwagę podanie prokuratorji w sprawie deputowanego Lobbia, wyznaczył na ten cel dwie komisje. Jedna ma roztrząsać pytanie, czy artykuł 4. statutu dozwala, by śledztwo wytaczano i sądzono członka izby po za czasem sesji. Druga komisja zajmuje się pytaniem, czy izba ma zezwolić na żądanie prokuratorji, odnoszące się do stawienia Lobbii przed sąd podczas posiedzeń parlamentu. Proces Lobbii może dać przyczynę do nieporozumień między władzą prawodawczą i władzą sądową we Włoszech.

Przybyli do Rzymu biskupi ze Wschodu, przywieźli ze sobą bardzo kosztowne prezenta dla papieża. Prezenta biskupa peruwiańskiego mają być bagatelą w porównaniu z temi bogatemi darami. Mgr. Dupanloup, arcybiskup orleański, zniweczył wystąpieniem swojem nadzieje partji, która życzy sobie mieć nieomylność papieża podniesioną do rzędu dogmatów. Opozycja między biskupami tak stała się silną co do tej kwestji, że już dziś przewidzieć można, jak ją zebrane duchowieństwo na soborze rozstrzygnie. Tajna drukarnia Watykanu przeznaczona jest do odbijania podczas soboru druków, przeznaczonych dla członków tego zebrania. Ona to służyła ojcowi Theiner do publikacyj dokumentów odnoszących się do Królestwa Polskiego.

Jakże wam ztąd nie donieść o klęskach, które wojsko austrjackie poniosło w Bocche. Jestem tu tak blisko teatru wojny, a Wenecja zostając w ciągłych stosunkach handlowych z Dalmacją, świeże ma zawsze wiadomości z tamtych stron. Takich klęsk dla armii austrjackiej nikt się nie spodziewał, straty podobno w zabitych, rannych, wziętych do niewoli i innych ubytkach wynosić mają do tysiąca ludzi, w tej tak nie długiej kampanii w Bocche. Najwięcej ucierpiały pułki węgierskie, a bataljon pułku Albrecht, ktorym dowodził Vetter, tak został przerzedzony, że ledwo zasługuje na nazwę bataljonu.

Rozmawiałem o tej katastrofie z oficerami włoskimi, którzy dawniej stali w Kalabrii, dziwili się mocno, że tak mało strzelców było na pierwszej linii bojowej, gdy strzelcy właściwi są do wojny z góralami, aniżeli piechota. Z dzienników wiedeńskich późno dopiero o wielkości klęsk się dowiecie, bo raporta urzędowe w własnym interesie nie będą alarmowały krajów, doniesieniem o tak wielkich stratach. Faktem jest, że obie ekspedycje, tak przeciw Krywoszy, jak przeciw Żupie, najsmutniejszy wzięły koniec. A nawet dowódca naczelny o mały włos nie stracił życie przy tej ekspedycji, a to z powodu braku przezorności, tak niezbędnej w krajach górzystych. Wątpić należy, ażeby wojsko przez zimę zdołało utrzymać pozycję Cerkwice, już nie myśląc o sercu Dragali, zuajdującego się najbliżej Grahowy, punktu zbornego dla powstańców na terytorjum czarnogórskiem. Główno dowodzący w Bocche przekouać się mógł, że bez akcji militarnej przeciw Czarnogórcom, o podbiciu Krzywoszy myśleć nie można.

Jakie z tego następstwa, trudno przewidzieć; ale sprawa coraz więcej się wikła. Książe Mikołaj zostaje w relacji ciągłej z konsulem moskiewskim w Raguzie, to konsul udaje się przez Kattaro do Cetyni, to książę wysyła posłańców do Raguzy. Konsul w Raguzie jest pośrednikiem między dowódzcami i innemi czynnikami w obecnem powstaniu a dworem petersburgskim, przez niego oni otrzymują informacje niezbędne dla powstańców. Książę Mikołaj zwrócił uwagę konsula moskiewskiego na drażliwe położenie w jakiem się znajduje, nie mogąc swoim poddanym zabronić udziału w wojnie przeciw Austrji Zresztą otrzymał on nie dawno instrukcje wprost z Moskwy, które dla niego niezawodnie będą wskazówką postępowania nadal. Zdaje się, że wojna między Czarnogórą a Austrją należy dziś do rzeczy więcej, aniżeli prawdopodobnych. Na sam koniec jeszcze doidać mi należy, że z powodu ulewnych deszczów i wiatrów zimnych w Bocche, szpitale przepełnione są chorymi. Nie mało się również do tego przyczyniły fatygujące marsze podczas nieszczęśliwych ekspedycyj.

Cesarz Franciszek Józef i Cesarzowa przybywają dnia 2go grudnia do Tryestu, tam prawdopodobnie odbędzie się rada, na której ma się rozstrzygnąć kwestja, jakie stanowisko zająć w obec objawów nieprzyjaznych ze strony Montenegru. Podróż do Brindisi już zaniechana, cesarz z Korfu wprost się ma udać do Tryestu. W imieniu Cesarza hrabia Beust złoży powinszowanie królowi włoskiemu i księciu Humbertowi.

Kronika.

[redacted]

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się dzisiaj dnia 2. grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym:

1. Sprzedaż parceli w III. dzielnicy. — Sprawozdawca radny p. Dąbrowski.

2. Podanie Towarzystwa Ochronek małych dzieci o odstąpienie miejskiej realności nr. 876 i 420 $^{1}/_{4}$. — Sprawozdawca radny p. Dąbrowski.

3. Podania kandydatów nauczycielskich Bogumiła Nowotarskiego i Mikołaja Hoszowskiego o zapomogę. — Sprawozdawca radny ks. Formanios.

4. Wnioski sekcji III. względem przyjęcia cesji dostawy kamienia z łomów ratyńskich na rzecz p. Izaka Knossowa. — Sprawozdawca radny p. Engel.

5. Zabezpieczenie dostawy robót rzemieślniczych dla potrzeb gminy. — Sprawozdawca radny p. Żaak.

6. Zabezpieczenie dostawy świec łojowych. — Sprawozdawca radny p. Śląski.

Na posiedzeniu poufnem.

7. Wnioski sekcji II. względem wyasygnowania należytości za substytucję kontrolora kasy miejskiej. — Sprawozdawca radny p. Dr. Czemeryński.

8. Sprawy osobiste nauczycieli Niementowskiego i Wanczyckiego. — Sprawozdawca radny ks. Formanios.

9. Podanie pens. kwatermistrza p. Kellermana o pozostawienie dodatku osobistego. — Sprawozdawca radny p. Dąbrowski.

Lwów dnia 30. listopada 1869 r.

[redacted]

* **Towarzystwo prawnicze.** Sekcja dla prawa cywilnego, karnego, handlowego, wekslowego i postępowania sądowego odbędzie zwyczajne posiedzenie w sobotę na d. 4. b. m. o godzinie 6 wieczór w czytelni Towarzystwa. Na porządku dziennym: 1. Niektóre ważniejsze kwestje tyczące się a) projektowanej ustawy postępowania sądowego; b) zaprowadzenia ksiąg hypotecznych w naszym kraju — referent Dr. Pfeiffer. 2. Sprawozdanie z ruchu literackiego i naukowego z zakresu prawa cywilnego — sprawozdawca p. Dr. Czemeryński.

* **W Horodence** Rada gminna zamierza w budżecie swoim na r. 1870 podwyższyć jednemu z tamtejszych nauczycieli jego roczną dotację z 150 na 200 zł., a zarazem Wydział powiatowy zamyśla na posiedzeniu Rady plenarnej przedłożyć projekt do uchwały, tak co do udzielenia znacznej zapomogi za rok 1869 wszystkim nauczycielom pomienionej szkoły, jako też i ich nizkie dotacje stosownie do potrzeb miejscowości podwyższyć jak najkorzystniej na rok 1870.

* **Cholera** rozchodzi się z Kijowa i po innych miastach Rusi. Donoszą, że straszna ta epidemja pojawiła się już w Żytomierzu, w Wasylkowie i w Białej Cerkwi.

* **W sali Narodnawo doma** dawał wczoraj p. Henryk Krosso pierwsze przedstawienie optyczne. Innej nazwy temu przedstawieniu nadać nie można. Na zwykłem białem płótnie pokazują się w skutek poruszenia maszynerji niewidzialnej różne postacie, przedmioty, miasta i osoby, a wszystko to za pomocą światła. — Całe to przedstawienie podzielonem było na cztery oddziały. Pierwszy oddział zaznajomił nielicznie zebranych widzów z tajnikami naszej ziemi i innych planet, z ich krążeniem, ze stosunkiem wobec słońca, w ogóle prawie ze wszystkiem, co w dziedzinie wiedzy i umiejętności pod tym względem dotąd jest wiadomem. — Za Za obszarpaną tapetą ukryty lektor odczytywał od czasu do czasu, stósownie do zmiany obrazu ustęp, obznajamiący widzów z tem, co obraz przedstawia. Wszystkie obrazy tego oddziału były bardzo staranne, zrozumiałe i dokładne. Mniej zajmującym był oddział drugi, wyprawa Franklina i jego towarzyszy do północnego bieguna. — Postacie tego obrazu były niewyraźne, chociaż przyznać trzeba, że oświetlenie tych, jak i wszystkich innych obrazów było doskonałe. W trzecim oddziale okazywały się oczom widzów na jednem i tem samem tle płóciennem miasta, kościoły, zamki, i t. d. i w tym to oddziale posunięte było oświetlenie do pewnej doskonałości. — Najprzyjemniejszym dla oka był oddział czwarty,— gra kolorów. — W ogóle możemy te przedstawienia optyczne, które jeszcze w sobotę dane będą, polecić publiczności. — Zarazem musimy ją przestrzedz przed niemiłym zapachem, napełniającym ten przybytek *russkiej* Melpomeny tudzież zalecić, ażeby nie zapomniała, wziąść ze sobą na te przedstawienia pewną dozis bawełny do uszu, bo na galerji znajduje się pewien rodzaj żywego *kontra-basu*, który co chwila przerywa ciszę panującą w sposób niezgadzający się z przepisami policyjnemi. Właściciel tego *kontra-basu* musi zapewne należeć do *russkawa naroda*, i czuje się zupełnie swobodnym w sali, w której co wieczora podziwia *Żeda w boczci* i *jeszcze szczoś w boczci*. Że właściciel tego kontrabasu jest wielbicielem wszytkich beczek, a mianowicie nie próżnych, to dowodzi ta okoliczność, że przy ukazaniu się obrazu, przedstawiającego grupę osób siedzących na około pełnej beczki, podniósł głos swój o całą skalę. P. Krosso byłby daleko więcej zyskał, gdyby przedstawienia swe był dawał w innej jakiej sali, bo w *russkiem zriłeszczu* nie ma nawet dobrej zasłony.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeński telegram *Pester Lloyda* donosi, że cesarzowi przedłożone zostaną dwa projekta mowy tronowej, z których jeden zredagował hr. Taaffe po uprzedniem porozumieniu się z znakomitemi osobistościami dotychczasowej opozycji.

Do Tryestu powołani zostali komenderujący hr. Auersperg, namiestnik jen. Wagner i starosta powiatowy Franz (telegram pisze mylnie: Fink) dla złożenia cesarzowi raportu.

Pester Lloyd dowiaduje się, że cesarz przybędzie 3go bm. do Tryestu. Nazajutrz zbierze się rada ministrów, w której oprócz hr. Taaffego weźmie także udział hr. Andrassy, poczem ten ostatni wróci 6 bm. do Pesztu.

Tagespresse dowiaduje się, że misja zbadania na miejscu przyczyn powstania w Dalmacji ma być poruczoną szefowi sekcji Wehli, albo radcy sekcyjnemu Erb.

O ustąpieniu ministra Bergera piszą dzienniki z coraz większą pewnością, podając za powód, że Dr. Berger dla słabości prawie żadnego nie może brać udziału w obradach ministerstwa. Minister bez teki oczekuje zatem tylko powrotu cesarza, aby się zaraz podać do dymisji.

Według telegramu *Tagespressy* z Tryestu przybył tam z Cetyni senator czarnogórski major Plamenac z własnorącznem księcia pismem do Cesarza. W czytelniach i prywatnych kołach w Zadarze i Dubrowniku agitują mocno za **przyłączeniem Dalmacji do trójjedynego królestwa.** Budowa gościńca z Castelnuovo do Kotaru rozpocznie się w tych dniach.

Książę Napoleon chce być jeszcze popularniejszym, bo swego najstarszego syna dał do zakładu naukowego przy ulicy Caumartin i kazał, by go uważano na równi z innymi jego kolegami.

Oficjalny program otwarcia soboru jest już ogłoszony. O godzinie 7. rano zbiorą się w wyższej części bazyliki św. Piotra wszyscy ojcowie kościoła. O pół do 9 przyjdzie papież. Spiewając *Veni Creator* wejdą do niższej sali balizyki i zajmą miejsca w sali soboru. Kardynał Patrici, drugi dziekan św. kolegium będzie celebrował mszę, po skończeniu której mgr. Passarelli będzie miał przemowę w języku łacińskim. Następnie przedstawi się papieżowi każdy biskup z osobna, przy czem otrzyma błogosławieństwo. Sekretarz soboru biskup Fessler odczyta dekret zwołania soboru, poczem papież uzna go za otwarty. Podczas procesji biskupów będą dzwoniły w Rzymie wszystkie dzwony, którym będą wtórowały działa z twierdzy świętego Anioła. — W dniu otwarcia soboru rozmaite miasta włoskie chcą urządzić antysoborowe demonstracje.

Emil Girardin komentuje temi słowy w *Liberté* mowę tronową cesarza Napoleona: „Czy mowa cesarska wyraża w rzeczy samej wolę narodu? Wątpię. Wyrażenia, które w niej się znajdują, jak wolność i porządek, są już zużyte, a smutno że wyliczając wielkie cywilizacyjne zdobycze w Moskwie, Ameryce i Anglji, Francja nieumiała nic wykazać, czemby się szczycić mogła."

Według najświeższych wiadomości, tłum zebrany przed Louvrem, w którym cesarz odczytał mowę tronową, przywitał kilku senatorów okrzykiem *Vive Rochefort!* Miały zajść także jakieś nieporządki, ale niepolitycznej natury, przyczem uwięziono kilka osób. Gdy cesarz mówił o soborze, nuncjusz papiezki dawał jawne oznaki zadowolenia.

Dnia 30. z. m. miał książę Metternich wyjechać z Paryża do Wiednia w sprawach nie osobistych ale politycznych.

Z Florencji telegrafują, że cesarzowa austrjacka przejechała incognito przez Bononię udając się do Rzymu.

W Londynie zapewniają, że Anglja dokłada wszelkich starań względem załatwienia turecko-egipskiego sporu, i że angielska flota pancerna, stojąca w Gibraltarze, nie ma żadnego politycznego znaczenia (?), mówią także, że przesadzone są doniesienia pism wiedeńskich, jakoby między wicekrólem a padyszachem były już tak naprężone stosunki, że lada dzień przyjdzie do wybuchu wojny.

Tagblatt donosi, że patent cesarski, zwołujący Radę państwa, ogłoszony będzie jeszcze w tym tygodniu, najdalej do soboty, wraz z najwyższem pismem odręcznem, mianującem(?) ks. Colloredo-Mannsfeld prezydentem, a p. Schmerlinga i hr. Wrbnę wiceprezydentami Izby panów.

Do Wiednia miał przyjechać jakiś gabinetowy kurjer moskiewski i przywiózł notę, której treść domagała się obecności wszystkich członków moskiewskiego poselstwa. Mówią, że car wyszle do Wiednia w specjalnej misji jednego z przybocznych adjutantów.

Telegram z Pragi donosi, że liczba adresów, wyrażających przystąpienie do adresu sejmu czeskiego, doszła do 270.

Trybunał państwa oświadczył, że nie jest kompetentnym do załatwienia zażalenia biskupa Lincu ks. Rudigiera względem odebrania mu dotacji.

Wczoraj odbyć się miała w Wiedniu konferencja wyższych jenerałów w sprawie dalmackiej.

W ciągnieniu pożyczki loteryjnej z r. 1864, główna wygrana padła na serję 2,156 Nr. 39; druga wygrana na serję 1,761 Nr. 43; trzecia na serję 1,629 Nr. 89; czwarta na serję 2,156 Nr. 80. Inne wylosowane serje są: 348, 753, 1,657, 2,498.

Dziennik Warszawski ogłasza ukaz, dotyczący rekrutacji, mającej odbyć się w Królestwie Polskiem od 27 stycznia do 27 lutego 1870 roku. Kozacy uwijają się już nad granicą, aby przeszkodzić ucieczce młodzieży.

Gaulois zapewnia, że Napoleon przyjął dymisję ministra Latoura d'Auvergne.

Z Florencji telegrafują d. 30 bm. o utworzeniu nowego ministerstwa: Lanza obejmuje tekę skarbu; Castagnola spraw wewnętrznych; Correnti robót i oświecenia; Torrignani rolnictwa; Depretis sprawiedliwości.

N. fr. Presse pisze, że firman sułtana odszedł d. 30. z. m. do Kairu; brzmi on jak najwyraźniej i stanowczo wzywa wicekróla do bezwzględnej uległości, przyczem grozi mu bezzwłocznem usunięciem i ogłoszeniem dotyczącego firmanu w całym Egipcie.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Peszt 1. grudnia. Na posiedzeniu Izby deputowanych wniósł Majthenyi interpelację, dlaczego jezuici tolerowani są w Węgrzech.

Paryż 1. grudnia. Schneider obrany został prezydentem Ciała prawodawczego. Wiceprezydentami obrani: Thalhouet, Chevandier, Jerome David i Dumirail.

Florencja 1. grudnia. Cesarz austrjacki odpłynął z Korfu wprost do Tryestu.

Konstantynopol 1. grudnia. Serwer Effendi wyjechał do Aleksandrji z firmanem sułtańskim dla wicekróla.

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 1. grudnia.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	243	25	244	75
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy . .	196	00	197	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	00	00	95	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego . . .	00	00	75	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5% . .	00	00	88	75
Tow. kred. gal. w. a. 4% . .	78	00	78	50
Banku hypot. galic. 6% . . .	87	75	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	72	90	73	40
„ wk. Krakows. .	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs. .	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ . . . II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	83	5	90
Napoleondor	9	94	10	05
Półimperjał rosyjski	10	06	10	28
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	94
„ papierowy „	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. pol. . .	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85
Srebro	123	00	124	50

(Listy zastawne i Obligi: bez kuponu bieżącego)

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	60	8	75
Żyto	160	4	60	4	80
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
Para: i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	90	5	10
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	60	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	75	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	13	00	13	25

Telegrafowane kursa wiedeńskie

30. listopada.

5% Metaliki 59 zł. 80 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 59 zł. 80 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 05 ct. Losy pożyczki z r. 1860 95 zł. 10 ct. [redacted] Akcie banku kre- [redacted]

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 1. grudnia godzina 2 m. —

Węgierskie kredyt. 79.25. Anglosy 263.50. Anglo-Hungarja 85.—. Akcje Karola Ludwika 244.—. Akcje siedmiogr. 167.25. Kolei połudn. 249.—. Alfölsb. 168.—. Staatsbahny 379.—. Czerniow. 196.50. Nordost. 157.25. Nordbahn 209.25. Rudolf. 165.—. Ostbahn 86.75. Oblig. indem. 72.50. Losy z r. 1864. 117.25. Theissbahn 251.75.

Usposobienie mdlejsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 1. grudnia 1869. 6. godz. — m.

Akcje kredytowe 246.25. Akcje anglo-austr. 259.25. Akcje banku obrotowego 111.—. Kolei Karola Lud. 244.—. Kolei południowej 249.—. Franko-austr. 97.—. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. —.— Kolei Elżbiety 193.50. Bank bud. wied. 48.25. Losy z r. 1860. 95.50. Napoleondor. 9.97½. Renta austr. 60.—. Losy z r. 1864. —.—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 58.—. Usposobienie przy końcu mdle.

Kursa zagraniczne.

Paryż 30. listop. Renta 71.50. Lombardy 500.—. Amerykany 75 7/16 Rumuny —.—.

Berlin 1. grud. Baukn. ros. 74⅞. Akcje kred. 131⅞. Lombardy 135⅜. Galicyjskie 99⅛. Kolej państwowa 205—. Rumuny 73⅜. Austr. banknoty 81½. Na Wiedeń —.— Usposobienie spokojne.

Wrocław 30. listop. Pszenica loco 80.—. Żyto 56. . Owies 33.—. Rzepak ozimy loco 246.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 30. listopada.

PP. Lunda A., z Jarosławia. — Pokaszek F., z Grudna. — Hr. Przezdziecki M., Brykczyński S. i Krusenstern A., z Rosji. — Granowski J., z Szumlan — Mysłowski A., z Koropca. — Ks. Taxis E., z Wiednia. — Dr. Kalas F., z Żółkwi. — Br. Hipperstbal E., z Gracu. — Jarocki E., z Podola. — Marmorosz J., z Karowa — Rudnicki F., z Broczniowa. — Petters H., z Wiednia.

Wyjechali ze Lwowa dnia 30. listopada.

PP. Rodakowski M., do Gródka. — Gnoiński J., do Wolicy komarowej. — Jakubowski J., do Żuklina. — Ks. Lubomirski H., do Krakowca. — Obertyński Z., do Tarnowic. — Papara B., do Batiatycz. — Pakoszewski W., do Rosji.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g.	5	m. 41	rano.
„ „ „	o „	5	„ 16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „	10	„ 49	rano.
„ „ „	o „	9	„ 48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „	11	„ 9	rano.
„ „ „	o „	10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „	10	„ 9	rano.
„ „ „	o „	9	„ 28	wieczór.
„ z Czerniowiec „	o „	5	„ 21	rano.
„ „ „	o „	4	„ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „	5	„ 4	rano.
„ „ „	o „	4	„ 16	wieczór.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie